

Litera U (Rękopis szaleńca)

U! U!

Czy to ja zapisałem tę okropną literę, tę przerażającą samogłoskę? To ja tak dokładnie ją odwzorowałem? Ja ją odtworzyłem w całej jej przerażającej dokładności, ze wszystkimi jej złowieszczymi właściwościami, z jej tchnącymi śmiercią szczytami, z jej wstrętną krzywizną? To ja tak wiernie odrysowałem tę literę, której dźwięk wprawia mnie w drżenie, której widok napętnia mnie trwogą?

Tak, ja ją napisałem.

I zrobię to jeszcze raz:

U

I jeszcze:

U

Obejrzyjcie ją, przypatrzcie się jej dobrze – nie drżycie i nie blednijcie ze strachu – miejcie odwagę, by nie odrywać od niej wzroku, by przyglądać się wszystkim jej częściom, by zbadać wszystkie jej detale, by przezwyciężyć cały strach, który was ogarnia... To U!... ten przeklęty znak, ta wstrętna litera, ta przerażająca samogłoska!

Już się jej przypatrzyliście?... Ale co ja mówię?... Kto z was jej nie widział, nie zapisywał, nie wymawiał jej tysiące razy? – Wiem, ale spytam inaczej: kto z was ją badał? Kto się jej przyglądał, kto analizował jej formę, sposób jej wymawiania i jej wpływ na nas? Kto uczynił ją przedmiotem swoich badań, swych zajęć, swoich myśli? Komu spędzała ona sen z powiek przez całe życie?

Właśnie dlatego... nie dostrzegacie niczego złego w tym znaku, w tej łagodnej literze, niegroźnej, niewinnej jak wszystkie inne; dlatego że przyzwyczajenie uczyniło was niezdolnymi do zmiany; dlatego że przez waszą apatię zaniechaliście skrupulatnego badania właściwości liter... ale ja... Gdybyście ujrzeli to wszystko, co ja widziałem!... gdybyście wiedzieli, co dostrzegam w tej samogłosce!...

U

A teraz przyjrzyjcie się jej razem ze mną.

Przypatrzcie się jej dobrze, przypatrzcie się jej dokładnie, bez uprzedzeń, skupcie się!

I co na to powiecie?

Ta linia, która się zakrzywia i rozciąga – te dwa punkty, które stoją wam przed oczami nieruchomo – te dwie małe linie, które nieubłaganie, przerażająco podbiegają

aż do krańców – ten niższy łuk, na którym litera kołysze się i kiwa, wyszczerzona – i ta czerń w środku, ta pustka, ta okropna pustka, w której dwa słupki spotykają się ze sobą, po czym łączą się i giną w pustce nieskończoności...

Ale to jeszcze nic, śmiałkowie!

Podwólcie siłę waszej intuicji, rzućcie na tę literę waszym badawczym okiem.

Przebiegnijcie nim, zaczynając od jednego z dwóch krańców, prześledźcie wzrokiem tę odsłoniętą krzywiznę, zejście z niej, zbliżcie się do łuku, spójrzcie w dół, wzniescie się z powrotem, aż do przeciwnego szczytu...

Co zobaczyliście?

Zaczekajcie!

Pójdźcie teraz odwrotnie! Zejdźcie wzdłuż wewnętrznej linii – zejście z odwagą, energicznie – osiągnijcie jej dno, zatrzymajcie się tam, pozostańcie na chwilę, zbadajcie je uważnie, a następnie przejdźcie z powrotem aż do tego punktu na fali, z którego wcześniej wyruszyliście...

Drżycie? Bledniecie?

To jeszcze nie wszystko!

Zatrzymajcie się na chwilę na dwóch liniach, które prowadzą do tych szczytów; podążajcie od jednej do drugiej; potem rzut z lotu ptaka na całą literę – spójrzcie na nią, w mgnieniu oka przeanalizujcie wszystkie jej kształty, uchwycicie jej esencję... I powiedzcie mi, czy nie jesteście sparaliżowani, czy nie czujecie się zwyciężeni, unicestwieni tym widokiem?

No właśnie.

Zapiszę wam wszystkie samogłoski:

a e i o u¹

Widzicie je? To wszystkie?

a e i o u

Zgadza się?

Ale nie wystarczy je tylko zobaczyć.

Posłuchajmy teraz ich brzmienia.

A – odzwierciedlenie szczerości, bezpośredniości; drobnej, lecz słodkiej niespodzianki.

E – czysta dobroć, słodycz wyrażona w jednym dźwięku.

I – co za radość! Jaka żywa i głęboka radość!

O – co za niespodzianka! Co za wspaniałość! Jaka wdzięczna niespodzianka! Jaka potężna, męska bezpośredniość w tej literze!

Posłuchajcie teraz U. Wymówcie je. Wyciągnijcie je z głębi trzewi, ale wymówcie je dokładnie: U! uu!! uuu!!! uuuu!!!!

¹ Podany zestaw samogłosek, choć niekompletny z punktu widzenia polskiego odbiorcy, odzwierciedla system samogłoskowy alfabetu włoskiego, w którym samogłoska y nie występuje (przyp. tłum.).

Nie drżycie? Nie wstrząsa wami ten dźwięk? Nie słyszycie ryku wołu, bolesnego płaczu, wszystkich odgłosów cierpiącej i wzburzonej natury? Nie obejmuje was coś piekielnego, głębokiego, ciemnego w tym dźwięku?

Boże! Co za okropna litera! Co za przerażająca samogłoska!

Chcę wam przedstawić swoje życie.

Pragnę, abyście wiedzieli, w jaki sposób ta litera pociągnęła mnie w stronę zbrodni oraz haniebnej i niezasłużonej kary.

Urodziłem się naznaczony. Straszliwy wyrok ciążył nade mną już od pierwszego dnia mego życia: w moim imieniu znajdowało się U. Stąd wszystkie moje nieszczęścia.

W wieku siedmiu lat zostałem posłany do szkoły.

Przecucie, którego przyczyny jeszcze nie znałem, uniemożliwiało mi nauczanie się tej litery oraz jej napisanie: za każdym razem, kiedy kazano mi odczytywać samogłoski, coś zatrzymywało mnie, wbrew mojej woli, przed U; głos mi więził w gardle, ogarniała mnie niemożliwa do opisanego panika – nie mogłem wymówić tej samogłoski!

A napisać ją? Jeszcze gorzej! Moja ręka, pewnie kreśląca pozostałe samogłoski, trzęsła się i drżała w momencie, kiedy przymierałem się do napisania tej jednej. To słupki za bardzo się zbiegały, to zbyttnio oddalały od siebie; raz tworzyły proste V, a raz pochyłone; nijak nie mogły się zakrzywić i często nie udawało mi się narysować nic więcej niż nieokreślony, krzywy kreskę.

Nauczyciel bił mnie linijką po palcach – ja płakałem i czułem się coraz gorzej.

Pewnego dnia, kiedy miałem dwanaście lat, zobaczyłem na tablicy olbrzymią literę U, o taką:

U

Siedziałem przed tablicą. Ta samogłoska tam była i zdawało się, że mi się przygląda, że się na mnie gapi, że rzuca mi wyzwanie. Nie wiem, skąd nagle zrodziła się w moim sercu odwaga: oto nadszedł czas objawienia! Ta litera i ja staliśmy się wrogami; podjąłem wyzwanie, oparłem głowę na dłoniach i zacząłem na nią patrzeć... W tym stanie kontemplacji minęło kilka godzin. Stało się więc tak, że zrozumiałem wszystko, że zobaczyłem to, o czym wam już mówiłem, lub przynajmniej co próbowałem wam przekazać, jako że nie da się dokładnie wszystkiego wyrazić. Odgadłem powody stojące za moją odrazą, za moją nienawiścią i zaplanowałem walkę na śmierć i życie z tą literą.

Zacząłem od wzięcia kilku książek od moich kolegów i wykreślenia z nich wszystkich liter U, które byłem w stanie dostrzec. Chodziło mi głównie o zemstę. Wydalono mnie za to ze szkoły.

Później jednak tam wróciłem. Mój nowy nauczyciel nazywał się *Aurelio Tubuni*.

Trzy U! Nienawidziłem go za to. Pewnego dnia napisałem na tablicy: *Śmierć U!*. On wziął tę groźbę do siebie. Znowu mnie wyrzucono.

Zdobyłem się jeszcze na trzeci powrót. Na egzaminach napisałem wypracowanie będące projektem zniesienia tej samogłoski, wyrzucenia jej z alfabetu.

Nie zrozumiano mnie. Posądzano mnie o szaleństwo. Koledzy, świadomi mej awersji do tej litery, rozpoczęli ze mną straszliwą wojnę. Zauważałem i znajdowałem U wszędzie; przede wszystkim zapisywali ją: na moich książkach, na ścianach, na ławkach, na tablicy – moje zeszyty, moje kartki były nią zapętnione – nie byłem w stanie obronić się przed tymi krwawymi i haniebnymi prześladowaniami.

Pewnego dnia znalazłem w kieszeni kartkę, na której zapisany był piekielny, długi rząd tych liter, o tak:

UUUUU U UU

Wpadłem w szal! Widok tych wszystkich U, tak ułożonych, do tego malejąco, odebrał mi rozum. Poczułem, jak krew uderza mi do głowy i odbiera mi jasność myślenia... Wybiegłem ze szkoły, chwyciłem jednego z kolegów za szyję i zacząłem go dusić, unieruchamiając go, by nie próbował oderwać od siebie mych dłoni.

To był pierwszy okropny uczynek popełniony przez podszept tej samogłoski!

Uniemożliwił mi on kontynuowanie nauki.

Zacząłem więc samotne życie, samodzielne myślenie, medytację i działania. Wszedłem w nową sferę rozmyślań, w wyższą, bardziej aktywną – szukałem związku między tą przeklętą literą a losami ludzkości; tropiłem każdy związek, odkrywałem wszystkie przyczyny, odgadywałem wszystkie prawidłowości i opisywałem, opracowywałem to; ciężko pracując przez pięć lat, stworzyłem obszerną rozprawę, w której próbowałem pokazać, w jakim stopniu wszystkie katastrofy spotykające ludzkość mają swoją przyczynę wyłączną w istnieniu litery U i w jej używaniu zarówno w mowie, jak i w piśmie oraz w jaki sposób można ją wykreślić, aby zapobiec dalszemu złu przez nią wyrządzanemu i odwrócić szkody już przez nią poczynione.

Uwierzcie mi? Nie udało mi się znaleźć środków potrzebnych do tego, aby moje dzieło ujrzało światło dzienne. Ludzkość odrzuciła podawane przeze mnie lekarstwo, które mogło ją tylko uzdrowić.

Kiedy miałem dwadzieścia lat, zakochałem się w pewnej dziewczynie, a ona odwzajemniała moje uczucie. Była bardzo dobra, niezwykle piękna; na początku wystarczyło nam jedynie patrzeć na siebie, a kiedy zdobyłem się na to, by przemówić, spytałem ją:

– Jak ma pani na imię?

– *Ulrica!*

– *Ulrica!* U. U! To było straszne. Jak mogłem poddać się tej haniebnej, trwałej przemocy zadawanej mi przez tę samogłoskę? Moja ukochana była dla mnie wszystkim, niemniej znalazłem w sobie siłę, by się jej wyrzec. Porzuciłem Ulrikę.

Próbowałem się wyleczyć następną miłością. Oddałem serce kolejnej dziewczynie. Ale dacie wiarę? Dowiedziałem się, że miała na imię *Giulia*. Z nią również się rozstałem.

Miałem trzecią ukochaną. Doświadczenie uczyniło mnie ostrożnym: dowiedziałem się, jak ma na imię, zanim oddałem jej swoje serce.

Miała na imię *Annetta*. W końcu! Szykowaliśmy się do ślubu, wszystko było ustalone i przygotowane, jednak kiedy zobaczyłem jej świadectwo chrztu, odkryłem z przerażeniem, że imię *Annetta* było jedynie zdrobnieniem, spieszczeniem imienia *Susanna*, *Susannetta*, a do tego – rzecz straszna! – na chrzcie dano jej jeszcze pięć imion: *Postumia*, *Uria*, *Umberta*, *Giuditta* i *Lucia*.

Nie wyobrażacie sobie nawet, jak mną wstrząsnął widok tych pięciu imion! Natychmiast podałem akt małżeństwa, cisnąłem temu perfidnemu potworowi w twarz dowód jego okrutnej zdrady i odszedłem z tego domu na zawsze. Niebiosa jeszcze raz mnie ocaliły.

Ale niech to! Nie byłem już w stanie się zakochać, moja zdolność do miłości się wyczerpała, zużyta na mnóstwie okropnych eksperymentów. Przypadek sprowadził mnie z powrotem do *Ulriki*, obudziły się wspomnienia mojej pierwszej miłości; moje pożądanie przybrało na sile... Chciałem jeszcze wyrzec się tego uczucia, tego szczęścia, którego perspektywa otwierała się wraz z nim... ale zabrakło mi siły – wzięliśmy ślub.

W tym momencie rozpoczęła się moja walka.

Nie mogłem pogodzić się z tym, że w jej imieniu była litera *U*, nie mogłem nazywać jej tym imieniem. Moja żona!... moja towarzyszka, kobieta przeze mnie kochana... a w jej imieniu litera *U*! Ta kobieta przecież powielala los i mi nieobcy – wszak litera *ta* znajdowała się również w moim imieniu!

To było niemożliwe!

Pewnego dnia powiedziałem jej:

– Moja droga przyjaciółko, widzisz, jakie okropne jest to *U*! Porzuć swoje imię, skróć je lub chociaż zmień... zaklinam cię!

Nic nie odpowiedziała i roześmiała się.

Innym razem powiedziałem jej:

– *Ulrico*, twoje imię jest dla mnie nieznośne... ono mi szkodzi... ono mnie zabija! Zmień je.

Moja żona jeszcze się śmiała, niewdzięczna! Śmiała się!

Pewnej nocy poczułem się zaatakowany, nie wiadomo z jakiego powodu; śniłem przerażający koszmar. Olbrzymie *U* przyklejone do mej piersi obejmowało mnie swoimi wielkimi, smukłymi ramionami... obejmowało mnie... dręczyło mnie, dręczyło... Wyskoczyłem z łóżka jak oparzony, chwyciłem wykrzywioną trzinową laskę, pobiegłem do notariusza i zawałem:

– Bardzo pana proszę, proszę szybko przyść do mnie i przyjąć formalny pozew o rozwiązanie małżeństwa...

Nieszczęśnik jednak się opierał. Zaciągnąłem go, zagnałem go szybko do łóżka mojej żony.

Spała; obudziłem ją gwałtownie i nakazałem jej:

– *Ulrico*, zmień swoje imię, wyrzuć z niego to odrażające *U*!

Patrzyła na mnie i milczała!

Jej milczenie, jej odmowa wyprowadziły mnie z równowagi – rzuciłem się na nią i uderzyłem ją kijem.

Zostałem aresztowany i wezwany do odpowiedzialności za ten akt przemocy.

Sędziowie uniewinnili mnie, ale w zamian za to wyznaczili mi znacznie gorszą karę: zesłanie do tego oto szpitala dla obłąkanych.

Ja obłąkany! Wy nieszczęśniki! Obłąkany! Dlatego że odkryłem tajemnicę ich przeznaczenia! Przeklęte koleje ich losu! Dlatego że odważyłem się go poprawić... Niewdzięczni!

Tak, czuję, że ich niewdzięczność mnie zabija, porzuconego tutaj w samotności, bezbronnego! Twarzą w twarz z wrogiem, z tym przeklętym U, które widzę w każdej godzinie, w każdej chwili, we śnie, na jawie, we wszystkich przedmiotach, które mnie otaczają; czuję, że w końcu będę musiał się poddać.

Niech i tak będzie.

Nie boję się śmierci: wychodzę jej naprzeciw jako jedynemu zwieńczeniu mej udręki.

Byłbym tylko rad, gdybym mógł uszczęśliwić ludzkość, przekonując ją do wymazania tej samogłoski, gdyby ta litera nigdy nie istniała lub gdybym nigdy nie poznał jej tajemnicy.

W innym przypadku wszystko by się unormowało! Być może moje nieszczęście stanie się dla ludzi użyteczną instrukcją, może mój przykład skłoni ich do pójścia w me ślady...

○ czym szczerze marzę!

○ tym, by moja śmierć poprzedziła o kilka dni epokę wielkiego wyzwolenia, wyzwolenia od U, wyzwolenia od tej straszliwej samogłoski!!!

Nieszczęśnik, który jest autorem tych słów, zmarł w szpitalu dla obłąkanych w Mediolanie 11 września 1865 roku.

Nota tłumacza

Ignino Ugo Tarchetti (1839–1869) był (obok Emilia Pragi, Carla Dossiego czy Arigiego Boita) czołowym przedstawicielem ruchu artystycznego *scapigliatura* działającego głównie w Mediolanie w latach 60. XIX wieku. Nieprzetłumaczalny na język polski termin *scapigliatura* (będący derywatem włoskiego przymiotnika *scapigliato* oznaczającego „rozczochrany”, „potargany”) pojawił się po raz pierwszy w powieści Cletta Arrighiego *La scapigliatura di 6 febbraio (Un dramma di famiglia)* w 1862 roku, silnie inspirowanej *Scenami z życia cyganerii* Henriego Murgera.

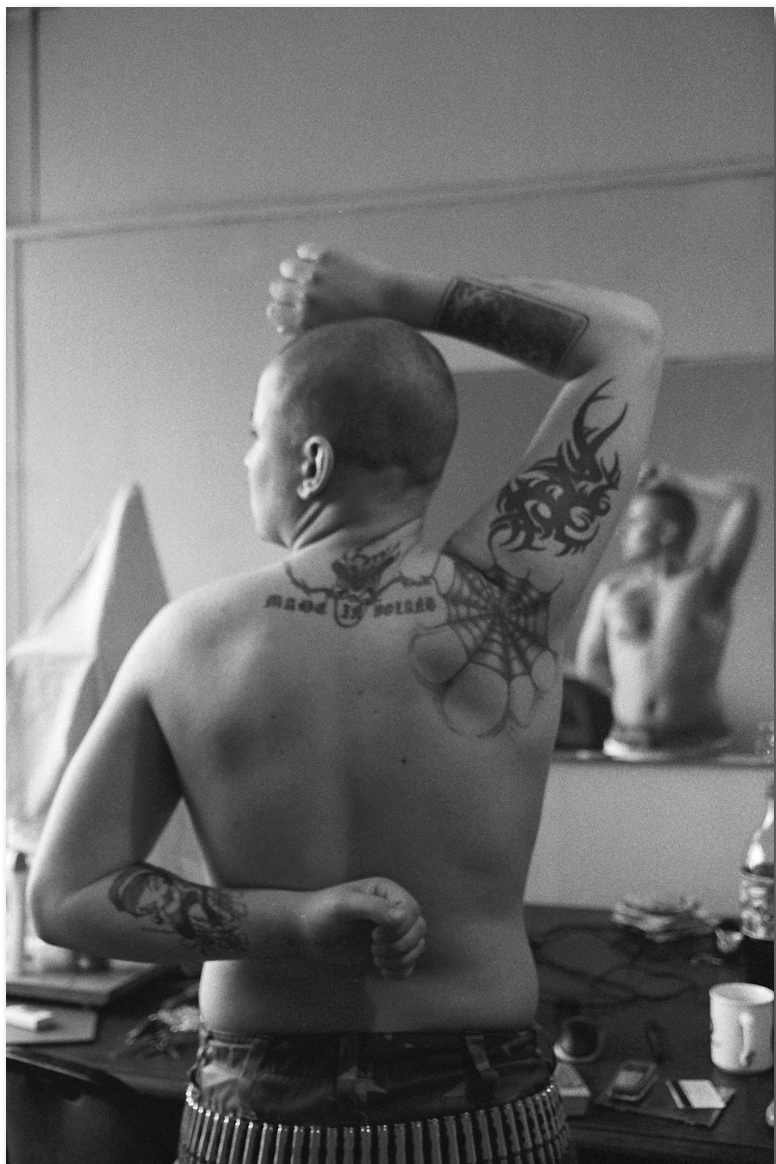
Sam ruch nie był wyraziście sformalizowaną organizacją, lecz raczej grupą artystyczno-towarzyską zrzeszającą w swoim gronie pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy i muzyków. W geście buntu wobec tradycji romantyzmu włoskiego oraz rosnącej w siłę kultury mieszczańskiej przedstawiciele *scapigliatury* włączali do swojej twórczości inspirację „czarnym romantyzmem” (przede wszystkim twórczością Charlesa Baudelaire’a, E.T.A. Hoffmanna

oraz Edgara Allana Poeego). W twórczości przedstawicieli *scapigliatury*, przepętnionej obrazami bólu, cierpienia, szaleństwa, świat materialny i nadnaturalny zderzają się ze sobą, tworząc zdeformowany, niemal szaleńczy obraz rzeczywistości (w której elementy fantastyczne przenikają się z realistycznymi). Z obrazem sztuki postulowanym przez przedstawicieli *scapigliatury* silnie korespondował wzór artysty – odrzuconego przez społeczność mieszczańską, żyjącego z dnia na dzień, pozbawionego środków do życia, neurotycznego (a często także i chorego psychicznie), niestroniącego od alkoholu i narkotyków.

Opowiadanie *La lettera U* (*Manoscritto d'un pazzo*) opublikowane zostało po raz pierwszy w zbiorze *Racconti fantastici* (Mediolan 1869). Można by je uznać za proto-symbolistyczną refleksję nad istotą formy oraz pionierski przykład wykorzystania poetyki transpozycji wrażeń zmysłowych przynależnych synestezji na gruncie włoskim. Wyrzedza ono bowiem czasem powstania znane *Samogłoski* Arthura Rimbauda (1871). Prezentowany wyżej przekład jest pierwszą próbą prezentacji twórczości Tarchettiego polskiemu czytelnikowi.



Jacek Bodzak, *O sobie samym*



Jacek Bodzak, *Odwaga bycia sobą*